

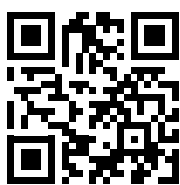
„Tak było, nie zmyślam” – Jerzy Urban

ISBN 978-83-66766-23-5



W ROLI
TYTUŁOWEJ
ADAM
FERENCY

TAK URBAN IDE, PO WAS...



fol. Mateusz Skwarczek



ADIEU, CZYLI URBAN W BARDO

Ostatni, niepublikowany do tej pory wywiad z Jerzym Urbanem przeprowadzili Dorota Karaś i Marek Sterlingow, autorzy biografii „Urban”.

Przyjdiesz na premierę sztuki w Krakowie? Jesteś jej bohaterem.

Jerzy Urban: Osobliwe pytanie. Nie przeszkadza wam, że ja od jakiegoś czasu już nie żyję? Umarłem 3 października 2022 roku, cztery dni później moje ciało zostało spalone.

Może istnieje dusza nieśmiertelna czy coś w tym rodzaju.

– Nie istnieje.

Przecież rozmawiamy.

– I to jest niepokojące. Najprawdopodobniej powinniście poszukać pomocy psychiatrycznej. *(Do rozmowy wtrąca się Daniszewska¹).*

– Powiedz, że będziemy na premierze, to się może odpiardola. Poza tym Jurek, czepiasz się. Ja też nie żyję, a z nimi rozmawiam.

– Małgosiu, proszę cię, nie wtrącaj się, bo gubię wątek. O czym to mówiliśmy?

Czy ciekawi cię spektakl o tobie?

– Bardziej niż wasza książka. Jest za gruba, nie da się jej utrzymać w rękach. Może przedstawienie będzie bardziej udane.

¹ Małgorzata Daniszewska, żona Urbana, też zmarła 3 października, ale rok później. Za życia, towarzyszyła Urbanowi w wywiadach i kłęta jak szewc.

Jak wyobrażasz sobie udaną premierę?

– Ludność powinna być oburzona, muszą być jakieś pikiety, albo chociaż listy protestacyjne.

(Znów wtrąca się Daniszewska).

– Ja uwielbiam takie akcje. Precz z ko-mu-ną! Precz z ko-mu-ną!

– Małgosiu, to może ty odpowiadaj na pytania. Bo widzę, że ja jestem tu niepotrzebny.

Jesteś w niebie czy piekle?

– Nie mam pojęcia.

Jest tam Jaruzelski?

– Tak.

Czyli raczej piekło.

– No nie wiem. Generał większość czasu spędza ze swoim nowym przyjacielem, Karolem. Dużo dyskutują i zajadają się kremówkami. Spierają się o to, czy zło może być mniejsze bądź większe oraz czy większe jest gorsze od mniejszego.

Pewnie chodzi o stan wojenny?

– Nie. O samobieżne samochody. Co algorytm ma zdecydować, kiedy nie da się uniknąć wypadku? Ma zginąć jeden pasażer czy dwóch lub więcej przechodniów?

I do czego doszli?

– Nie wiem, mnie to nudzi. Obydwaj dużo też narzekają na swój ziemski personel. Jaruzelski ma pretensje, że jego ludzie po cichu biegali do kościoła. Z kolei Karol robi się czerwony, gdy słyszy słowo „pedofil”.

Wielu Polaków sądzi, że powinieneś wylądować w piekle.

– A to dlaczego?

Uważają, że dużo kłamiesz.

– Ja? Kiedy?!

Na konferencjach prasowych.

– Bo powiedziałem, że „rząd się sam wyżywi”²? Przecież to prawda. Byłbym jednym z ostatnich, którzy zdechną z głodu czy braku leków, jeżeli sankcje USA przyniosłyby pożądany efekt.

Leszek Kołakowski mówi, że „diabeł kłamie nawet wtedy, kiedy mówi prawdę”³.

– Właśnie rozmawiałem z nim o tym. Nie miał na myśli mnie.

A kogo?

– Nie będę powtarzał plotek, żeby potem nie było, że znów kłamie. Ale są to nazwiska związane z pactedem domowym.

Zostawmy to. Widziałeś Rakowskiego?

– Przelotnie. Jest bardzo zajęty, próbuje ustalić, kto tu rządzi i jak wejść do zarządu. Powtarza, że ma kilka pomysłów na reformy. Ale na razie nikt nie zwraca na niego uwagi. Zaczął też redagować nowy tygodnik. Nazwał go „Ani dziś, ani jutro”. We wstępniaku napisał, że popiera kierownictwo, ale czas na rozmowy z opozycją.

Tam też jest opozycja?

– Żądają reformy sądu ostatecznego. Ponoć wyroki są z góry ustawione, a sędzia jest stronniczy.

.....

² Reakcja Urbana na sankcje USA przesłała do kanonów państwowego cynizmu. W konkursie na najlepszą prawdziwą wypowiedź wygrała z „Sorry, taki mamy klimat” (Bieńkowska o zimowym paraliżu na kole) oraz „Mogli się ubezpieczyć” (Cimoszewicz o rolnikach dotkniętych powodzią).

³ Kołakowski uważał, że ideologie totalitarnych reżimów nie składały się z samych kłamstw. Były tam też założenia prawdziwe. Ale częśćka prawdziwa staje się kłamliwa przez swoje uczestnictwo w kłamliwej całości.

(Daniszewska zaczyna się nudzić).

– Jurek, nie sądzisz, że dziś jest tu strasznie gorąco?

– Nie. Mi jest dobrze.

– To ja idę popływać.

Czyli nie wiadomo, gdzie jesteś, ale żadna kara cię nie spotkała.

– Przeciwnie. Muszę redagować pismo satyryczne. Nazywa się „TAK”. Cenzura jest wyjątkowo ostra, jest gorzej niż za Gomułki. Ale mi to nie przeszkadza, jestem przyzwyczajony. To i tak lepsze niż autocenzura, która panuje teraz w Polsce.

Nie przesadzasz?

– Ani trochę. Mam wymienić słowa, których nie wolno używać? Poprawność polityczna jak za dawnych dobrych lat.

Co z seksem tam, gdzie przebywasz?

– Nic się nie zmieniło, nadal jestem starym impotentem. Gdybym w łóżku znalazł najpiękniejszą dziewczynę, na przykład Dodę, zaniósłbym ją do supermarketu wymienić na termofor.

Czyli nie dowiemy się, gdzie jesteś?

– Mam wrażenie, że jestem w domu.

Gdzie to jest? W Polsce, w Izraelu?

– W języku polskim. Poza nim mnie nie ma i nigdy nie było. Czy to jest piekło czy niebo? Sprawa jest niejasna.

Jerzy Urban – polski dziennikarz, rzecznik rządu oraz wydawca satyrycznego tygodnika „NIE”. Urodził się w 1933 roku w rodzinie bogatych, kosmopolitycznych Żydów łódzkich. Swoje pochodzenie uważał za nieistotne, ale wspominał o nim regularnie, żeby nie narażać się na zarzut, że je ukrywa. Sam nazywał się marksistą, był przeciwnikiem nacjonalizmu oraz Kościoła Katolickiego. Jako rzecznik rządu w latach 80. mataczył przy procesie morderców Grzegorza Przemyka (po latach uznał swoją winę). Nie przyznał się za to nigdy do podżegania do zabicia księdza Jerzego Popiełuszki. Te zarzuty określał jako absurdalne.

Władysław Gomułka dwukrotnie zakazywał mu pisanie, choć ostatecznie pozwolił mu wrócić do pracy w „Polityce”. W czasach Edwarda Gierka zbliżył się do władzy, otrzymywał państwowe nagrody, współtworzył program gospodarczy państwa. W stanie wojennym stał się jednym z najbliższych współpracowników Wojciecha Jaruzelskiego. Jako doradca generała i rzecznik prasowy rządu był jednym z architektów przemian ustrojowych do których doszło pod koniec lat 80. Nie jest to wiedza powszechnie znana, oficjalnie Urban uchodził za zatwardziałego komunistę.

Rodzina i znajomi wielokrotnie proponowali mu emigrację do Anglii lub Izraela. Pomysły te odrzucał, tłumacząc to niechęcią do nauki obcego języka. Uważał się za patriotę PRL.



Piotr Augustyniak

POST PRAWDA I USZY URBANA

Wszyscy cnotliwi, nobliwi, odpowiedzialni pomstują: „Niszczy nas postprawda”. „W świecie fake newsów nie da się już odróżnić prawdziwych informacji od fałszu i kłamstwa” – grzmią święcie oburzeni i zaniepokojeni kapłani prawdy. Jej zapalczywi obrońcy alarmują: „Wielość prawd to nieprawda, jest tylko jedna prawda”. „Fakty alternatywne to zwykłe kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa”. A co z tego wnika? Nic.

Może lepiej byłoby więc przestać oburzać się na postprawdę i fake newsy? Może zamiast bić na alarm, zatrzymać się chwilę i ochłonąć? Bo może zjawisko, o którym mowa, wcale nie jest kwintesencją zła i źródłem rozkładu cywilizacji. Może poprzez plenięcie się postprawdy, nad którym już dawno utraciliśmy kontrolę, daje o sobie znać – paradoksalnie – jakaś istotna, lecz niechciana prawda o nas i o naszym świecie.

Nie chcę bronić postprawdy, ale proponuję zobaczyć w niej symptom. Nie sedno choroby, ale jedynie jej objaw i zwiastun. Symptom to coś bardzo cennego, daje szansę na szybką i bezbłędną diagnozę. Trzeba jednak umieć go odczytać. Niestety symptomy często lekceważymy albo leczymy je objawowo. A wtedy właściwa przyczyna choroby pozostaje nierozpoznana. Choroba rozwija się i wymyka spod kontroli. Tak właśnie jest z postprawdą. Zwalczamy ją i niezmiennie dziwimy się, że tak wytrwale piętnowana i wypleniana, stale się odradza.

Żeby zrozumieć, czego jest symptomem, trzeba cofnąć się daleko, bo aż do oświecenia. Niby odległe to czasy, ale tak mocno zaważyły na naszej cywilizacji, że wciąż odczuwamy ich konsekwencje. Oświecenie to dyktat racjonalności, czyli przekonanie, że rozum i tylko rozum nas uszczęśliwi. Uwolni ludzkość od zła. Stąd po-oświeceniowa idea postępu. Unowocześnienie poprzez racjonalizację, czyli stopniowe przekształcanie przez rozum wszystkich dziedzin życia tak, aby było „lepsze”. To właśnie wiara w postęp, czyli *de facto* wiara w rozum, zbudowała nowoczesny świat. Uwolnienie od zła na drodze postępu polega na zdobywaniu władzy nad rzeczywistością. Opanowujemy przyrodę i jej groźne siły. Kontrolujemy zachowania i procesy społeczne, dotąd trudne do okiełznania. W ten sposób rozum, który tradycyjnie był narzędziem zbliżania się do prawdy i jej kontemplacji, stał się narzędziem zarządzania światem i jego zasobami (nie tylko przyrodniczymi, ale też społeczno-kulturalnymi) dla „dobra” człowieka. Przy czym „dobro” oznacza tu przede wszystkim kontrolę i bezpieczeństwo.



Trzeba przyznać, że całkiem komfortowy świat w ten sposób skonstruowaliśmy. A jednak jest w tym wszystkim coś niepokojącego. Prawda stała się instrumentalna. Jej posiadanie przestało być celem, stało się środkiem. Wiedza (na temat prawdy) została podporządkowana władzy (panowaniu nad światem).

Może się to wydawać dość abstrakcyjne, ale ma bardzo namacalne konsekwencje. I to nie tylko w świecie nauki, gdzie wszystkie „badania” mają być podporządkowane „wdrożeniom” i przekładać się na „patenty”. Odbija się to też na relacjach społeczno-politycznych. Politycy odwołują się do wiedzy i w imię nieuchronnej prawdy egzekwują i umacniają swoją władzę. Wcielając się w rolę ekspertów, w imię walki ze zmianami klimatu zakazują palenia węgłem i jeżdżenia dieslami, a w imię walki z covidem zmuszają do szczepień, itd. Być może mają w tym rację, ale ta ich racja jest dziś dla wielu nieznośna, bo jest narzędziem generowania politycznej siły.

Jedno ze źródeł postprawdy jest więc takie, że to reakcja na podporządkowanie wiedzy mechanizmowi władzy. Prawda przestała być niewinna. Prawdą się nas zmusza i ogranicza. Dlatego w imię oporu wobec mainstreamowego dyktatu „ekspertkiej” polityki, uderza się dziś w prawdę (wiedzę). I robi się to na wielką skalę. Populistyczni politycy wcale nie są tu pierwsi. Owszem, ich działania są zaplanowane i celowe, ale są tylko następstwem i odzwierciedleniem spontanicznej reakcji społecznej. W imię obrony wolności, rozumianej najbardziej elementarnie jako prawo do odmowy, ludzie przestają wierzyć w jedną prawdę, szukają prawd alternatywnych, sami wytrwale je kreują. Wielość prawd, którą tak spontanicznie i gorąco praktykują, daje im możliwość wyzwolenia się spod ekspercko-politycznego dyktatu „mądrych” technokratów.

* * *

Pisząc te słowa, widzę oczyma wyobraźni, jak uważnie Jerzy Urban strzyże swoimi wielkimi uszami. Wszystko w wizerunku Urbana mogło być fejkami poza nimi. Były to uszy stworzone do nasłuchu opisanych przed chwilą mechanizmów. Dzięki nim Urban zrozumiał kilka dekad wcześniej od nas, bo już na początku transformacji, co się święci: Ludzie będą kontestować mainstream, będą stawiać opór politycznemu dyktatowi jedynie słusznej „wiedzy”. Będą się w tym celu pograżać w teoriach spiskowych, antysystemowych konfabulacjach, paranoidalnych insynuacjach. Urban, dzięki talentowi błazna, wrodzonemu i wytrwale praktykowanemu cynizmowi oraz doświadczeniu czołowego propagandysty PRL-u, czuł się w tym wszystkim jak ryba w wodzie. Dlatego wyprzedził swoją epokę.

Urban nie był z pewnością wzorem cnoty. Nie był też autorytetem. Być może jego życie to była tylko obrzydliwa gra o pieniądze i wpływy. To wszystko jednak koniec końców zostanie mu zapomniane. Pamiętać go będziemy jako ponowoczesnego wizjonera, obscenicznego jasnowidza, genialnego psychoanalityka-szarlatana, który rozpoznał i zrozumiał symptom postprawdy. I potrafił tą wiedzą nieźle się zabawić.

No cóż, każdy ma takiego proroka, na jakiego może sobie pozwolić.



Piotr Augustyniak – filozof i pisarz. Profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Autor wielu książek i artykułów, m.in. bestsellerowego *Jezusa Niechrystusa* i eseju *Wyspiański. Burzenie polskiego kościoła*. Jego zainteresowania filozoficzne obejmują pogranicze metafizyki, filozofii kultury i krytyki nowoczesności.



ADAMA GŁOSNIEJ NAD TYM GROBEM

Małgorzata Wach: Co zdecydowało o tym, że dałeś Urbanowi twarz Adama Ferencygo?

Bartosz Szydłowski: Adam był pierwszym aktorem, który mi przyszedł do głowy, kiedy postanowiłem, że zrobię spektakl o Urbanie. Z jednej strony często gra co najmniej podejrzanych typów, a z drugiej jest czarujący, uwodzący i nie buduje niepotrzebnego dystansu i napięcia. Wiele z tych cech można znaleźć w bohaterze naszego spektaklu. Bezpośrednim źródłem inspiracji stała się dla mnie jednak książka „Urban. Biografia” autorstwa Doroty Karaś i Marka Sterlingowa, która ukazała się w ubiegłym roku.

Było w niej coś, co Cię szczególnie zaintrygowało?

Łaźnia Nowa jest teatrem, który od początku rezonował z otaczającą rzeczywistością. Biografia Urbana stała się pewnego rodzaju fenomenem kulturowym. Wielu starato się, żeby ta książka przeszła bez echa. Mimo to dość szybko stała się bestsellerem. Nagle okazało się, że ludzie są tego Urbana niezwykle ciekawi. Chcą wiedzieć, kim był, kiedy włączano kamery i mikrofony. I tak jak za życia intrygował, denerwował i dzielił, tak skutecznie zrobił to również po swojej śmierci.

Zacząłem sobie zadawać pytanie, co takiego miał w sobie ten człowiek, że nadal jest w stanie nas zafascynować na tyle, że chcemy z nim spędzić blisko 600 stron? Z tego pytania narodził się pomysł na spektakl „Urban. Idę po was...”.

I natychmiast pojawiły się komentarze, że „stawiasz pomnik czerwonej kanalii”.

Głosy sprzeciwu pojawiły się również w 2018 roku, kiedy wyreżyserowałem spektakl „Waleśa w Kolonos” ze znakomitą rolą Jerzego Stuhra. Wtedy krzyczano, że miejsce „Bolka” jest na śmietniku historii. Krytyków nie zabrakło też, kiedy w naszym repertuarze pojawił się spektakl „Nazywam się Anna Walentynowicz” w reżyserii Anny Gryszkówny. Wtedy zarzucono nam, że promujemy „PiS-ówkę”. Oburzenie to nasz narodowy sport, w którym z powodzeniem możemy pretendować do tytułu mistrza świata.

Kim jest Urban, który po nas idzie?

To nie tyle opowieść o samym Urbanie, co o tym, co ten Urban z nami zrobił i w jaki sposób wpłynął na Polskę. Przez wiele lat potrafił skutecznie nakłuć nasze moralne wzmoczenia i śmiać się ze wszystkiego i wszystkich. Dla niego nie było świętości, bo w żadną świętość nie wierzył. Słowami, które najczęściej padały z jego ust, były „hipokryzja” i „obłuda”. Mówił o nich w odniesieniu do swoich kolegów, papieża, kościoła i Solidarności. W każde pęknięcie i rysę potrafił wsadzić swój palec.

Sam nie był hipokrytą?

Myślę, że z jednej strony nieustająco wszystkich prowokował i starał się być drażniący i oponujący, ale równocześnie spełniał sny, których się wstydzimy.

Wielu z nas też chciałoby się stać takimi Urbanami, ale nie mamy dość odwagi i talentu, żeby żyć tak jak on. Dlatego pojawia się pewnego rodzaju wykwit urbaniszczy, czyli ludzi, którzy podejmują podobny rodzaj gry z rzeczywistością, jaką podjął Urban, ale nie robią tego w tak prowokujący, efektywny i bezkompromisowy sposób.

Urban prowokował i drażnił od najmłodszych lat. Można odnieść wrażenie, że te cechy zostały wpisane w jego DNA.

W biografii jest taka scena, w której jako mały chłopiec śmieje się i wyzłościł w obliczu ludzi, którzy podczas wojny siedzą w schronie i umierają ze strachu przed bombardowaniem. Z jednej strony widzimy w tym jakąś siłę i bezczelność, ale z drugiej zastanawiamy się, kim jest ten chłopak, który nie dostrzega też w oczach innych

ludzi. Dlaczego ich lęk go nie dotyka? Czy on sam faktycznie tego lęku nie czuje, czy próbuje go raczej rozbroić śmiechem?

Dla mnie w tej scenie jest coś diabolicznego...

Tworząc spektakl, zastanawiałem się nad tym, co się dzieje ze światem dookoła, kiedy się pojawia takie trochę diabelskie tknięcie, które reprezentował Urban.

Nie sposób się z nim utożsamić, ale trudno zaprzeczyć temu, że ta jego żartoczność nie została przerwana. Do końca drażnił i prowokował. Nawet ze swojej starości, która nie była przyjemna w odbiorze, uczynił pewnego rodzaju walor, stając się satyrem, metaforycznym mięsopustem z obrazu „Wojna postu z karnawalem” Bruegla. Takimi figurami się inspirowałem, tworząc ten spektakl. Ciekawym tropem był dla mnie również chilijski film „Hrabia” z 2023 roku.

Możesz powiedzieć o nim coś więcej?

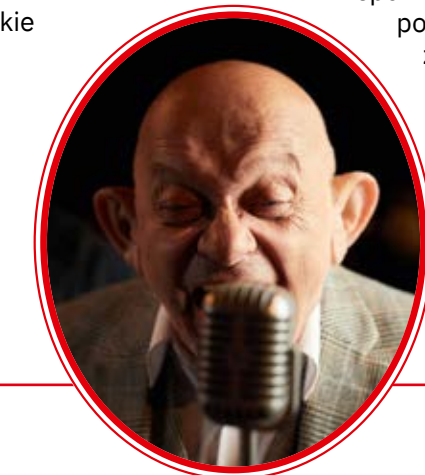
Bohaterem filmu jest wampir inspirowany postacią Augusto Pinocheta, który zerwał na swoich ofiarach od rewolucji francuskiej aż po czasy współczesne, kiedy został dyktatorem w Chile. Jest tak zmęczony swoim 250-letnim życiem, że postanawia w końcu umrzeć.

Urban jest do niego w pewien sposób podobny. Potrafił „wysać” z każdego czasu coś dla siebie. Jednocześnie jego postać w jakiś metaforyczny sposób przypomina, że jeśli masz Boga w sercu, to masz w tym sercu również diabła. Im bardziej masz poczucie, że otacza cię jakaś boska opieka, tym większy czujesz lęk ze strony diabła. Jedno bez drugiego nie istnieje...

Sam Urban w żadnego Boga nie wierzył. Nie wierzył też, że jest jakieś życie po śmierci.

Mówiąc o walce Boga z diabłem mam na myśli walkę dobra ze złem, która się w każdym z nas toczy, bez względu na to, w co wierzymy.

Kiedy patrzysz na Urbana, to czujesz pewnego rodzaju pogubienie, bo właściwie nie wiesz, z kim masz do czynienia. Inaczej o nim rozmawiamy w oparciu o IPN-owskie księgi, inaczej w odniesieniu do mediów, a jeszcze inaczej, kiedy patrzymy na sukces, który udało mu się dzięki tym mediom osiągnąć. Urban każdy skandal potrafił przekuć na swoją korzyść. Cieszył się, kiedy ktoś go pozywał i wyzywał, bo dzięki temu wzrastała sprzedaż jego



tygodnika. W latach 90-tych „NIE” potrafiło mieć nakład w wysokości 700 tysięcy egzemplarzy. Liczba zer na koncie Urbana rosta proporcjonalnie do liczby prowokacyjnych tekstów. Potrafił władać słowem jak mało kto w powojennej Polsce.

I wykorzystał tę umiejętność jako rzecznik reżimowego rządu, który próbował tuszować śmierć księdza Jerzego Popiełuszki i Grzegorza Przemyska.

Nie kwestionuję i nie pochwalam tego, co Urban zrobił w czasach PRL-u, oceniam te działania jednoznacznie, jako złe i szkodliwe, ale nie da się o nich mówić, nie patrząc na Urbana w szerszym kontekście.

Opowieść o Urbanie w gruncie rzeczy stawia też pytanie o to, gdzie są granice kłamstwa? Dlaczego kłamstwo i zło są w stanie nas uwieść. Żyjemy w świecie, w którym wielu ludzi wręcz je afirmuje. Dziećmi takiej filozofii są tacy populiści jak np. Donald Trump. Populiści wygrywają też wybory w kolejnych państwach w Europie. W gruncie rzeczy są to zwycięstwa oparte na sprytnie podanym kłamstwie, które podaje się za prawdę. Ludzie chętnie w nie wierzą, bo prawda zwykle nie jest atrakcyjna. Często wiąże się z nią jakiś trud.

To są metody, które stosował również Urban, czyli w najczystszej formie podana propaganda.

Tyle że Urban potrafił ją cynicznie nazwać po imieniu. Podejmował z przeciwnikami politycznymi walkę, w której wszystkie chwytły były dozwolone. I on te chwytły skutecznie stosował. Nawet po śmierci był w stanie wywołać ferment i święte oburzenie, czego dowodem byli m.in. protestujący na jego pogrzebie.

Powiedz proszę na koniec, kogo jeszcze zobaczymy na scenie?

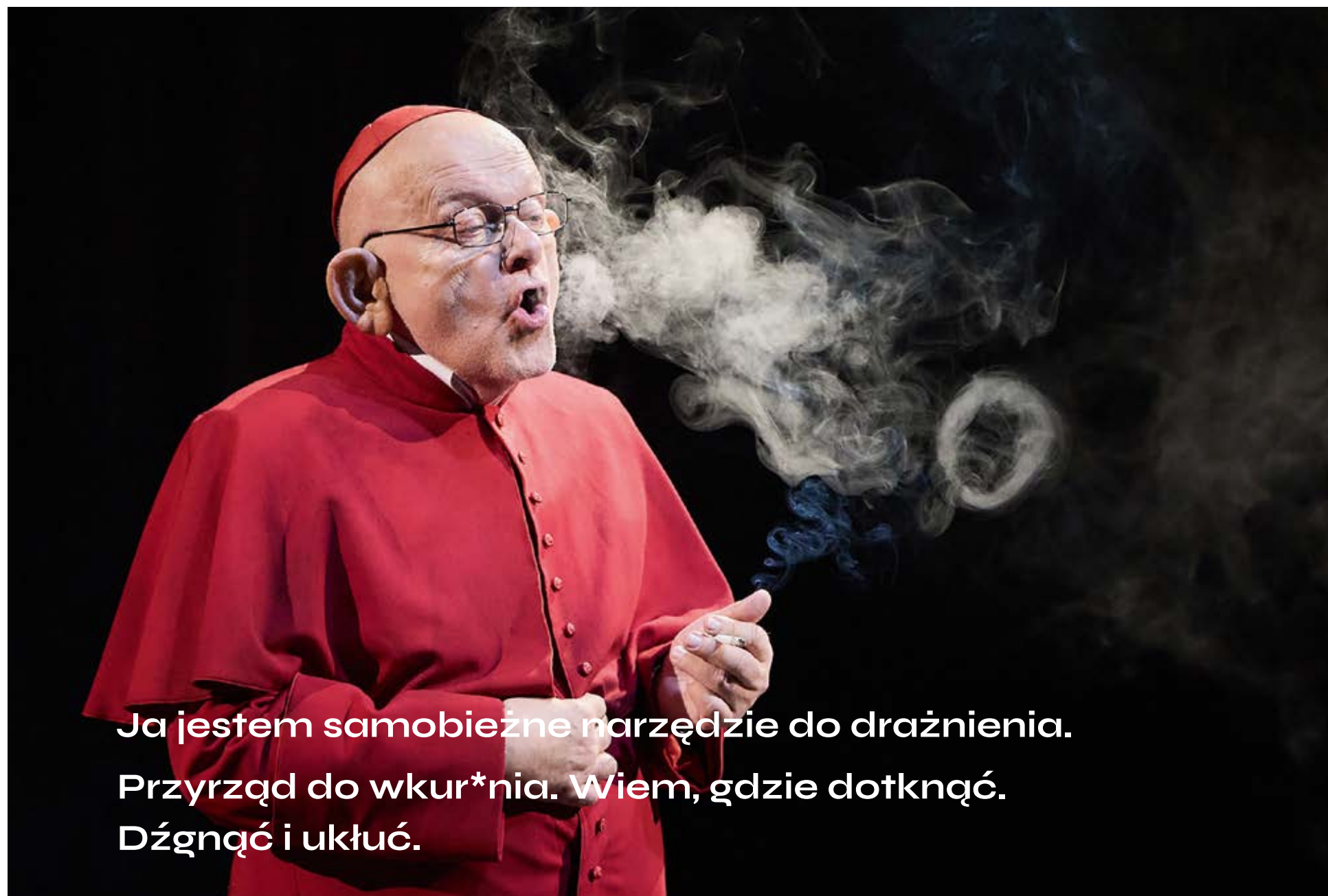
W postaci, które pojawiają się wokół Urbana, wcielają się Basia Jonak i Paweł Smagała. Każdy z ich bohaterów musi przejść swoją historię w mikroskali. Co się z nimi stanie, kiedy spotkają „bożka świata”? Czy mu się poddadzą, czy przejdą obok, nie zwracając uwagi na jego popisy? Chciałbym, żeby publiczność wychodząc ze spektaklu zastanawiała się nad tym, dlaczego tak łatwo jest nas zmanipulować i uwieść. Gdzie są dzisiaj granice szaleństwa? I czym w rzeczywistości jest dla nas prawda?

”

Na wieść o tym, że tworzymy spektakl „Urban. Idę po was...” natychmiast pojawili się „życzliwi” internauci, którzy oznajmili, że przyklei się do mnie gęba Urbana. Ich zdaniem, pamięć o Urbanie powinna zniknąć z powierzchni Ziemi. To niesamowite, że ciągle są w Polsce ludzie, którzy chcieliby kogoś wycinać z historii. Zaczynając od Mieszka I, o którym nic nie wiemy, a kończąc na Jerzym Urbanie, o którym próbujemy coś powiedzieć. Sztuka powinna, a wręcz ma obowiązek zajmować się ludźmi, którzy są w jakiś dramatyczny sposób pogmatwani. Nie tylko pogmatwani przez to, że są cyniczni i podli do szpiku

kości, ale również dlatego, że są zanurzeni głęboko w swoim czasie. Nie da się ich zrozumieć w oderwaniu od tego czasu. Fakt, że niektórzy politycy, ale też ludzie tzw. kultury chcą manipulować zbiorową pamięć do osiągnięcia swoich własnych celów, powoduje, że nie jesteśmy w stanie w Polsce przerobić i doprowadzić do końca żadnej ważnej sprawy. Chciałbym, żeby wiadomość o tym, że Urban idzie po nas, publiczność potraktowała nie tylko jako zaproszenie, ale również jako memento!

ADAM FERENCY



Ja jestem samobieżne narzędzie do drażnienia.
Przyrząd do wkur*nia. Wiem, gdzie dotknąć.
Dźgnąć i ukłuć.

Znam wasze sekretne i czułe miejsca.
Wasze achillesowe pięty i traumy.

Jestem pawim piórem, które Rzymianie wkładali
sobie do gardła, żeby zwymiotować. Mnie nie
trzeba nigdzie wkładać. Wystarczy spojrzeć.
Wystarczy pomyśleć. Jestem samotną
czerwoną płachtą, w krainie byków.

No już, chodźcie, zapraszam, to ja.
Oleeeeeeeee!

(FRAGMENT SPEKTAKLU)



REŻYSERIA
Bartosz
Szydłowski

SCENARIUSZ
Piotr
Rowicki

WYSTĘPUJĄ
Adam Ferency
Barbara Jonak
Paweł Smagała

**SCENOGRAFIA,
REŻYSERIA ŚWIATŁA
I KOSTIUMY**
Małgorzata
Szydłowska

MULTIMEDIA
Paweł
Penarski

MUZYKA (NA ŻYWO)
zespół
Salkers

INSPICJENTKA
Katarzyna
Białooka

SCENARIUSZ SPEKTAKLU POWSTAŁ NA PODSTAWIE KSIĄŻKI DOROTY KARAŚ I MARKA STERLINGOWA „URBAN. BIOGRAFIA” (WYDAWNICTWO ZNAK, 2023).

WYDAWCA NIECODZIENNIKA „TAK”
Teatr Łaźnia Nowa
Kraków 2024
ISBN 978-83-66766-23-5

KONCEPCJA I REDAKCJA
Małgorzata Wach

KOREKTA
Łukasz Kolender

FOTOGRAFIE
Mateusz Skwarczek

PROJEKT I OPRAC. GRAFICZNE
Zbigniew Prokop



Teatr Łaźnia Nowa
Kraków-Nowa Huta
os. Szkolne 25



PATRONAT MEDIALNY
Kraków Culture
KARNET

laznianowa.pl